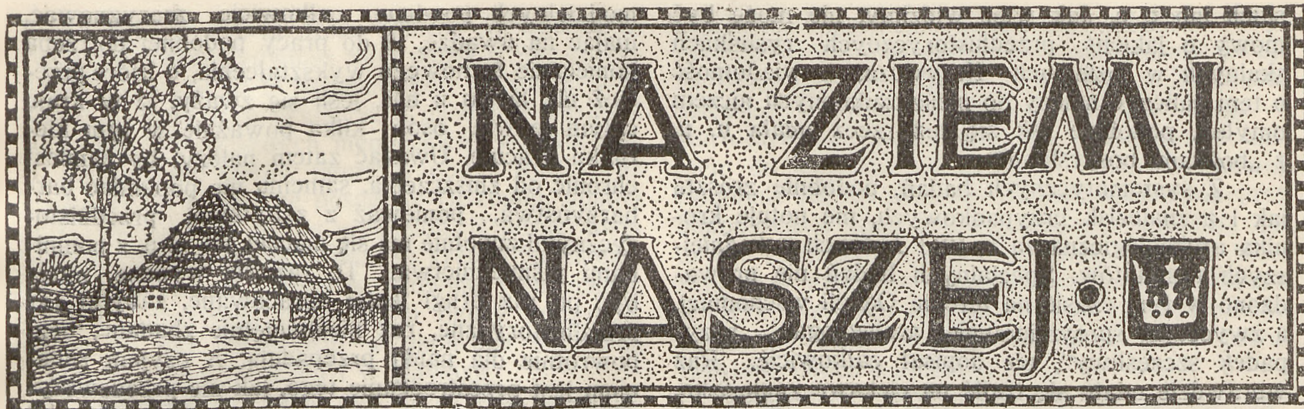
NUMER 23. STYCZEŃ 1912. ROK III.



DODATEK LITERACKO-NAUKOWY »KURJERA LWOWSKIEGO«
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Badania archeologiczne dokonane 1911. r. w Galicji wschodniej.

Jak zwyczajnie przy końcu roku, tak i obecnie, podejmujemy się omówienia wyników badań naukowych w dziedzinie prehistorji tej części kraju, chociaż zbyt są one niepokaźne i małoznaczne. Okoliczność ta jednak nie powinna stać wcale na przeszkodzie, lecz owszem przyczynić się powinna do tem sumienniejszego opracowania drobnych i luźnych wiadomości, zbyt łatwo mogących ujść kiedyś w przyszłości uwadze nawet najpilniejszego badacza. Te właśnie względy skłaniają nas do kontynuowania zaczętej dawniej pracy, której zadaniem jest zebranie w jedną całość i krytyczne rozpatrzenie wszystkich kwestji, zajmujących prahistorję naszą w roku ubiegłym.

Poprzedni przegląd [1]) zaczęliśmy zdaniem sprawy z nowszych dochodzeń, tyczących się kwestji odkrytych w 1908 r. jaskiń olbrzymich we wsi K r z y w c z u w pow. borszczowskim; odsyłając czytelnika do dawniej drukowanych o tem relacji, chcielibyśmy na tem miejscu poruszyć związaną z temi jaskiniami pierwszorzędnej dla prehistorji wagi — kwestję jakichś rysunków, zdobiących ściany skalne podziemia. Już dawniej — opierając się na geologicznym opisie jaskiń w Krzywczu [2]) — zakwestjonowaliśmy możliwość istnienia podobnych rysunków ściennych, a tem bardziej jakichkolwiek śladów życia ludzkiego w podziemiach skał gipsowych Krzywcza. Obecnie na podstawie rozpatrzenia dawnej relacji ks. G. Rządczyńskiego (Historia naturalis Regni Poloniae. Sandomierz 1721. str. 15) i porównania jej z opisem jaskiń, dokonanym przez samego odkrywcę, stanowczo uważać możemy wiadomość o domniemanych rysunkach ściennych za fałszywą i polegającą na złem zrozumieniu łacińskiego tekstu wspomnianego dzieła. Ponieważ twierdzenie o istnieniu tych rysunków bardzo jest rozpowszechnione, a jak w dalszym ciągu zobaczymy, całkiem nieuzasadnione, więc nie od rzeczy będzie przytoczyć autentyczną relację ks. Rządczyńskiego, zaczerpniętą z powyżej wymienionego dzieła jego, stanowiącego dziś rzadkość bibliograficzną. Czytamy tam co następuje: „In Podoliae Palatinatu a d p a g u m K r z y w c z e, caverna ingens, miranda cernitur, cum angusto introitu in terra viscera. Ad videndam illam, tenebras dispellendas accenduntur faces, aut lucernae, ponuntur signa solicite, propter quande erroris periculum, inter anfractus multifarios. Fornices amplitudine, altitudine, splendore spectabiles, in parietibus lapides generis varii, alii in minutas partes divisibiles, assimiles. Specularibus alii, alabastriti alii, caeteri fractarum rupium, marmoris rubri, aut quasi vitro pellucido tecti referentes speciem, u n a c u m h o m i n u m, a v i u m, a n i m a l i u m, q u a d r u p e d u m f i g u r i s. Longitudo quanta est antri, etiam rivulos limpidos continentis, scire non vacat; variis varia affirmantibus, nemine ad ipsam extremitatem progredi auso".

Jak widać z powyższej wiadomości, autor wspomina o jakichś wyobrażeniach ludzi, ptaków i zwierząt czworonożnych, które oglądać można w wnętrzu jaskiń a d v i l l a m K r z y w c z e, a których jednak w żaden sposób nie udało się odkryć p. K. Gutkowskiemu, mimo specjalnych za tem poszukiwań. Zauważył natomiast odkrywca jaskiń, iż mnóstwo skał, znajdujących się w podziemiach, kształtami swymi fantastycznymi przypomina bardzo postaci ludzi i zwierząt w najrozmaitszych pozycjach i kształtach; to podobieństwo miał właśnie ks. Rządczyński na myśli, jak to widać z przytoczonego tekstu, tudzież z tej okoliczności, iż mimo poszukiwań, nie udało się całkowicie natrafić na najdrobniejsze choćby ślady przebywania człowieka w wnętrzu podziemia. Owe więc „figurae", to nic innego, jak fantastyczne twory przyrody, znane już dawno n. p. z grot Adalber-

[1]) Badania archeologiczne dokonane w 1908—1910 r. w Galicji wschodniej. Na Ziemi naszej 1910 str. 201.

[2]) *Gerynowycz W.* Krywczański peczery. Diło 1909. nr. 183—4.

skich lub t. p. Jak więc widzimy, nie może być mowy o jakichś przedhistorycznych rysunkach skalnych w jaskiniach Krzywcza, a wiadomość o tem zaliczyć należy do nieuzasadnionych niczem omyłek, podobnie jak się też rzecz miała n. p. z „bożkami bosyrskimi“.

Z systematycznych badań, podobnie zresztą jak i z znalezisk przypadkowych, nie notuje kronika archeologiczna za r. 1911 żadnych pokaźniejszych rezultatów. Specjalnych badań nie prowadzono w tym czasie na terenie Galicji wschodniej, a zwyczajny sprzymierzeniec archeologa — „przypadek szczęśliwy“, nie dopisał całkowicie. Raz wprawdzie udało się trafić na ciekawe znalezisko, ale o ile los okazał się przyjaznym, to całkiem już nie dopisali „archeologowie“ (do jakich prehistorja nasza stale ma szczególne szczęście!), którym wpadło ono nieroztropnie w ręce. Mamy tu na myśli, roztrąbione skromnie po całym kraju, odkrycie grobu szkieletowego w Przemyślu, „zbadanego naukowo“ przez „Archeologiczną stację“ przy przemyskiem Tow. przyj. nauk. Kierownictwo tej „stacji“ gorliwie postarało się o możliwie jak najogólniejsze rozpowszechnienie wiadomości o tem, przesyłając do wszystkich dzienników i czasopism w kraju odpowiedni komunikat, rojący się tak dalece od błędów i nieznajomości rzeczy, iż całkowicie przypomina ów sławny poemat historyczny, w którym „Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków, przez Alpy ciągnie na Kraków“. Rozpisywać się więcej o tej smutnej dla prehistorji naszej sprawie nie będziemy, ponieważ dawniej już („Na ziemi naszej“. 1911. nr. 18) obszerniej o tem pomówiliśmy. Obecnie wyjaśnić jedynie należałoby, dlaczego specjalnie z takim naciskiem wyrażamy się o tem zajściu całem.

Pierwszy u nas archeolog zaczął swą działalność od nawoływania społeczeństwa całego do rozumnego obchodzenia się z zabytkami przeszłości, niszczonymi masami całemi od lat szeregu. Miało to miejsce dobrych już lat kilkadziesiąt, ale niestety mimo to i dzisiaj nie lepiej jest pod tym względem, jak tego dowodem bardzo liczne notatki dziennikarskie, uskarżające się stale na wandalizm i ignorancję w sprawach konserwacji zabytków. Po miasteczkach lokalnych zakłada się muzea osobne i Kółka naukowe, których zadaniem jest ratowanie od zagłady licznych jeszcze u nas pamiątek przeszłości, pokazujących się od czasu do czasu na światło dzienne, dzięki szczęśliwemu przypadkowi jakiemuś. Oczywiście trudno przypuścić, by instytucje podobne, już z natury rzeczy zbyt ograniczone w środkach swych i możności podejmowania poważniejszych badań naukowych, mogły prowadzić jakieś ważniejsze badania archeologiczne, wymagające długoletnich studjów specjalnych, tudzież wielkiej wiedzy fachowej. Działalność ich ograniczać się powinna, przynajmniej na razie, przedewszystkiem na inwentaryzowaniu najrozmaitszych zabytków w okolicy, tudzież na konserwowaniu ich na miejscu lub w zbiorach osobnych; z rozkopów i badań samodzielnych powinne całkowicie zrezygnować, mając na uwadze, iż do pracy podobnej potrzeba koniecznie fachowego wykształcenia, o które przecież nie łatwo u nas, jeśli się zważy, iż w kraju całym ledwie osób kilka poważnie w tym kierunku pracuje. Uważać zatem należy, by zamiast chronić od zniszczenia, samemu nie popełniać barbarzyństwa, ponieważ z zabytkami przedhistorycznymi zupełnie ma się inaczej, jak n. p. z pomnikami piśmiennictwa. Te raz źle wydane, mogą być po raz drugi lepiej opracowane, zabytki zaś przedhistoryczne, raz nieumiejętnie zbadane, bezpowrotnie dla nauki przepadają. A czyjem zadaniem jest przestrzeganie tego, jak nie przedewszystkiem naukowych towarzystw prowincjonalnych? Do pracy tej jednak należy się uprzednio przygotować należycie, ażeby módz podołać przyjętym obowiązkom.

Jeden z punktów statutu Tow. przyj. nauk w Przemyślu, zatwierdzonego przez c. k. namiestnictwo, zezwala właśnie na prowadzenie rozkopów archeologicznych w okolicach miasta, ale faktycznie obawiać się należy, by Tow. nie chciało (przynajmniej w podobnych jak dzisiaj warunkach) korzystać z tego przywileju, ponieważ nie ulega wątpliwości, iż przyniesie to tylko niemożliwą do odrobienia szkodę dla nauki, a kompromitację dla Towarzystwa. Wspominana powyżej sprawa wykopalisk przemyskich najlepszą służyć może zapowiedzią tego. I ta to właśnie okoliczność skłania nas przedewszystkiem do zwrócenia baczniejszej uwagi na przykre to dla nauki naszej zajście. Niech też pozostanie ono pierwszem, ale też i ostatniem niepowodzeniem „stacji archeologicznej“ przy Tow. przyj. nauk w Przemyślu!

Ponieważ z prac wykopaliskowych, ani znalezisk przypadkowych, nie mamy nic więcej za r. 1911. do zanotowania, więc przystępujemy z kolei do prac drukowanych w tym okresie czasu, zaczynając od pracy dra Wł. Demetrykiewicza, o której zeszłego roku wspomnieliśmy tylko pobieżnie. Właściwa praca, zakrojona na większe rozmiary, wyjdzie dopiero prawdopodobnie w roku następnym, wspomniana zaś rzecz to jedynie referat dra Wł. Demetrykiewicza z dzieła własnego p. t. „Figury kamienne t. zw. „bab“ w Azji i Europie i stosunek ich do mitologji słowiańskiej“, drukowany w Spraw. Wydz. filolog. Akademji krakowskiej za miesiąc lipiec 1910 r. [3])

W najrozmaitszy sposób wyjaśniano znaczenie starożytnych figur kamiennych t. zw. „bab“, rozsianych w południowo-wschodniej części Europy, tudzież przez środek Azji. Najpopularniejszą była hypoteza, przypisująca stawianie „bab kamiennych“ Scytom; równocześnie prawie powstała hypoteza t. zw. węgierska, usiłująca znaczną

---

[3]) Także w języku niemieckim (referat) p. t. „Altertümliche steinerne Statuen, seg „Baby“ (Steinmütterchen, Becherstatuen) in Asien und Europa und ihr Verhältnis zur slavischen Mythologie von Prof. Dr. *Wł. Demetrykiewicz*. Kraków 1911. (Osobne odbicie z Spraw. Akademji umiej. Wydz. filozoficznego za lipiec 1910 r.).

część figur w południ. Rosji odnieść do wędrówek Węgrów. Głośną również była teorja t. zw. gocka, która się wyłoniła w Hiszpanji pod wpływem wykopalisk w okolicy Walencji, a następnie znalazła silne poparcie uczonych niemieckich; wiązała ona z wędrówkami Gotów figury w połud. Rosji, oraz rzekomo im pokrewne posągi w Hiszpanji, upadła zaś z chwilą, gdy nauka wykazała, iż posągi hiszpańskie są pochodzenia jeszcze grecko-fenickiego. Wreszcie szereg uczonych, głównie niemieckich, pragnie przypisać Słowianom figury kamienne, skupione nad Bałtykiem w okolicach Królewca i Gdańska oraz na Rugji i w Bawarji

Odkrycie w głębi Azji środkowej wspaniałych grobowców z licznemi figurami oraz napisami nad Orchonem w Mongolji rzuciło bardzo wiele światła na kwestję pochodzenia „bab kamiennych“. Obszar, znany z „bab“ takich, zaczyna się w Azji na południe od jeziora Bajkalskiego, w półn. Chinach i ciągnie się pasem przez środek Azji ku Kaukazowi, a następnie w Europie dochodzi aż do Wirtembergji. Na przestrzeni tej da się rozróżnić ośm wybitniejszych odmian tych posągów, z których prawie każda ma właściwy sobie obszar, na którym powstała lub też najwięcej się rozwinęła. Cztery z tych odmian przypada na Azję, a cztery na Europę. W Azji wszystkie rodzaje tych figur przedstawiają przeważnie postać męską i mają stwierdzony związek z grobowcami. W Europie dotąd tylko przy niektórych odmianach „bab“ przekonano się, że stały przy grobach. Groby, przy których takie figury w Azji stawiano, miały formę nasypów okrągłych lub czworobocznych, częściej kamiennych niż ziemnych. Nasypy te, zwłaszcza czworoboczne, były obstawiane nieraz na krawędzi kamieniami pionowymi w jeden lub kilka rzędów. Na środku takiego nasypu grobowcowego lub przy jednej jego krawędzi, umieszczono kamień długi, pionowo ustawiony, który pierwotnie był zwykłym głazem lub słupem, a później dopiero zaczęto go opatrywać różnymi znakami, zwłaszcza t. zw. t a m g a, znakami własności, podobnymi do liter alfabetu runicznego; później opatrywano go rysunkami zwierzat, twarzy ludzkiej, a następnie nadawać mu zaczęto sylwetę ogólną, coraz bardziej zbliżoną do postaci ludzkiej, mniej lub wiecej wykończonej.

Płyty z samymi znakami takimi, znane były dotychczas jedynie z głębi Azji. Szczęśliwym jednak trafem odkryto analogiczny zupełnie zabytek i u nas we wsi Z a z d r o ś c i w pow. trembowelskim *); wyniki badań nad nim wraz z opisem i kopjami znaków, ogłosiłem kilka lat temu, nie spodziewając się, iż wiadomość o tem będzie miała tak wielkie znaczenie dla monografji dra Demetrykiewicza, który w omówionym referacie wspomina o kamieniach takich w Azji, nie nadmieniając nic o kamieniu z Zazdrości. W prywatnej jednak korespondencji ze mną — po bliższem zapoznaniu się z sprawą cennego tego zabytku — wyraził dr. Wł. Demetrykiewicz zapatrywanie swoje na znaczenie i pochodzenie kamienia z Zazdrości, ustalając, iż znaki na nim są to t. zw. tamga — staro-turkskie znaki własności, analogiczne całkiem do znanych już dawniej z Azji środkowej. Podobnie jak w Azji tak i u nas, znaleziono przy odkopywaniu tego $5^1/_2$ m. długiego monolitu, naczynie gliniane z kośćmi, zdefinjowanemi w laboratorjum anatomji porównawczej prof. Hoyer'a w Krakowie, jako szczątki dwóch baranów; kości barana lub owcy znajduje się też zawsze w towarzystwie takich kamieni w Azji.

Nadmienić przy sposobności należy, iż o znakach na kamieniu z Zazdrości wyraził się podobnie (jednak nie całkiem trafnie jeszcze) prędzej jeszcze prof. Luschan z Berlina, który w prywatnej korespondencji (4. XI. 1907) powiada między innemi: „Gaenzlich hilflos bin ich mit Bezug auf die Zeichen auf dem von ihnen erwähnten Steine. Ihre Zeichnung ist ja sehr schön, aber sie giebt vor allem keinen Aufschluss darüber, inwieweit etwa auf dem Steine andere Zeichen vorkommen, die sie etwa wegen schlechter Erhaltung nicht gesehen oder nicht gerechnet haben. Einstweilen habe ich den Eindruck, dass die von Ihnen wiedergegebenen Zeichen Aehnlichkeit mit tscherkessischen Eigentumsmarken aufweisen“. Podane poprzednio wyjaśnienie dra Wł. Demetrykiewicza odpowiada całkowicie faktom, przez archeologję ustalonym, wyjaśnienie zaś prof. dra Luschana konstatuje rzeczywiste podobieństwo znaków na kamieniu z Zazdrości z takimiż znakami własnościowymi, używanymi przez pokrewnych staro-Turkom — Czerkiesów. Zdanie więc tego ostatniego popiera przypuszczenie, wyrażone przez dra Wł. Demetrykiewicza.

Przyczynkiem do pracy dra Wł. Demetrykiewicza jest inna jeszcze wiadomość, zawarta w rękopisach A. Schneidra, gdzie jednak bez pożytku pozostawała do chwili ogłoszenia jej, całkiem zresztą samodzielnie, przez p. W. Szczerbakowskiego [1]), który na miejscu we wsi Ł o p u s z n e j (pow. Rohatyn) dokonał zdjęcia fotograficznego fragmentu kamiennej figury, wyłowionej i rozbitej około 1850 r. w rzece Lipicy. Figura ta nazw. „Światowidem“, przedstawiała postać o czterech twarzach i tyluż nogach; ksiądz miejscowy kazał ją jednak rozbić, jako zabytek pogański, a na zachowanych nogach krzyż ustawić. W takim stanie oglądać można ten zabytek i dziś jeszcze we wsi Łopusznej.

Na koniec wspomnieć jeszcze należy o dwóch uzupełniających się nawzajem pracach z dziedziny prehistorji Galicji wsch.; jedna p. t. „Z p a l e o - a n t r o p o l o g j i G a l i c j i w s c h.“, drukowana w Warszawie nakładem czasop. „Wszechświat“, (1911. str. 49), druga zaś p. t. „T y p y e t n i c z n e i k u l t u r a l n e w p r e h i s t o r j i G a l i c j i

*) Badania arch. w latach 1900—1908 r. w Galicji wsch. Kurjer lwowski 1909. Nr. 412.

[1]) Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka Tom. 79 Na ziemi naszej 1911 nr. 12.

wsch." (odbitka z kwartalnika „Lud", Lwów, 1911. str. 40). Prace te obydwie należą do pierwszych syntetycznych w naszej literaturze archeologicznej i z tego też powodu wymagają jeszcze licznych uzupełnień i poprawek, możliwych do uskutecznienia dopiero w miarę pozyskania nowego materjału krytycznego. Na razie jednak odpowiadają one dotychczasowym naszym wiadomościom z prehistorji kraju, tak bogatego w rzeczywiście cenne zabytki archeologiczne.

W piśmie naszem drukowaliśmy wreszcie w roku sprawozdawczym (Nr. 14—6) rozprawę o „Monetach i innych zabytkach rzymskich w Galicji wschodniej", przedrukowaną następnie w czasopiśmie niemieckiem „Antiquitätenzeitung" (Stuttgart, 1911. Nr. 49) p. t. „Münzen und andere römische Altertümer in Ost-Galizien".

Na tem kończymy przegląd niewielkiego dorobku rocznego w dziedzinie naszej prehistorji, która za cały czas swego istnienia nie zdołała jeszcze ani razu pozyskać więcej pracowników nad sakramentalną trójkę, a niejednokrotnie nawet i mniej. Widocznie tak jej już sądzonem było...

B. Janusz.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Na południowych kresach polskiego obszaru etnograficznego.

(Ciąg dalszy).

Ze stanowiska etnograficznego i lingwistycznego należą bowiem do grupy Podhala i z góralami północnych stoków tatrzańskich, tworzą jednolity typ narodowy. I p. Kołodziejczyk, stwierdzając ich niewątpliwą polskość, ma słuszność. Posuwa się jednak — zdaniem mojem — za daleko, usiłując zaprzeczyć istnieniu na Węgrzech gwar przejściowych, co do których niema pewności, czy je zaliczyć do polskich czy już do słowackich. Zapewne, jeśli uwzględnimy samą Orawszczyznę albo Zumagórze spiskie, to niewątpliwie będziemy mieli słuszność, twierdząc, że ludzie miejscowi, mówią do dziś dnia czystą gwarą polską. Ale już na dalszych krańcach zwartego obszaru polskiego, mamy do czynienia z gwarami przejściowemi lub z ludnością, zaliczoną przez jednych do Polaków, przez innych do Słowaków i nawet Rusinów (o czem wspomina sam p. Kołodziejczyk). Cóż dopiero mówić o polskich osadach, rozsypanych wśród ludności stujęzycznej! Teren to tak mało jeszcze zbadany, że należy się zachować z wielką rezerwą co do ostatecznego ferowania wyroku*).

*) Istnieje bardzo już zasobna literatura kwestji, czy pewne grupy ludności na Węgrzech zaliczyć do Słowaków, czy do Rusinów, a przecież kwestja ta nie jest eszcze ostatecznie rozstrzygniętą.

P. Kołodziejczyk podaje liczbę Polaków węgierskich na 125.000, uważając tę cyfrę za minimalną, gdy inni badacze tych stosunków podnoszą ją do 250.000 lub obniżają do 30 kilku tysięcy. W każdym razie i cyfra p. Kołodziejczyka ścisłą nie jest, polega bowiem na wnioskach z mniej lub bardziej trafnych obliczeń szczegółowych, często niezbyt pewnych.

Przegląd statystyczny osad polskich rozpoczyna p. Kołodziejczyk od żupaństwa trenczyńskiego, gdzie stwierdza polskość 14 miejscowości z ogólną liczbą ludności (w roku 1900) 34.448, w czem Polaków ma być minimum 30.000. Wpływy słowackie znacznie zepsuły tu mowę polską, zachowującą wszakże cechy rdzennej polszczyzny. Przechodząc do żupaństwa orawskiego, p. Kołodziejczyk wylicza 24 miejscowości czysto polskich i dwie podsłowaczone, tworzące zwarte terytorjum etnograficzne w formie półkola dziesięć mil długiego, a dwie szerokiego, głęboko wrzynającego się między występy obszaru Galicji. I tu Polaków jest ze 30.000. W następnym z wymienionych przez p. Kołodziejczyka komitacie liptawskim — Polacy nie są autochtonami. Przypuszczalnie zjawili się tu do karczowania lasów, potem zaś osiedlili się na wykarczowanych obszarach. Przybyli raczej z Orawy niż z Galicji i utworzyli dwie odosobnione wyspy w północnej i południowo-zachodniej części żupaństwa. W ośmiu osadach mieszka tu około dziewięć tysięcy Polaków. Wystawieni są oni na wdzierający się ze wszystkich stron wpływ żywiołu słowackiego.

Najwięcej osad polskich jest w żupaństwie spiskiem. Kolonizacya Spiżu (właściwie powinnoby się mówić Spiszu) odbywała się w ten sposób, że ludność małopolska posuwała się w górę wzdłuż prawych dopływów Wisły, następnie zaś wzdłuż rzek, do tych dopływów wpadających. Dzięki otwartości granic Spiżu od zachodu, przyszła ludność polska z ziemi nowotarskiej wcześniej, zanim mogła się tu dostać ludność słowacka z południa, już w wieku XIII-tym. Lingwista słowacki Czambel udowadnia, że na Spiżu Polacy byli już w epoce przedwęgierskiej. Wśród ludności polskiej, dopiero później osiedlili się koloniści niemieccy, ale ci spolszczyli się całkowicie lub w znacznej części. Cały obszar ziemi na południe od Toporca, Podolińca, Jakubian stanowił niegdyś terytorjum wyłącznie niemieckie, ale dawny żywioł osadniczy niemiecki dochował się głównie w miastach, lecz i tu coraz bardziej rozpływa się w morzu słowiańskiem. Jeszcze w roku 1869 na Spiżu było 62.000 Niemców, w r. 1810 liczba ich spadła do 42.000, dziś zaś stanowią zaledwie 20°/₀ ludności. Słowiański charakter, przybrały dziś także duże osady jak Gniazda, Podoliniec, Biała, Keżmark.

Osady polskie na Spiżu rozszczepione są na trzy części. Znajdują się one przedewszyst-

kiem w dorzeczu Dunajca i Białki, t. j. na północnym stoku Magóry. Ta grupa jest najliczniejsza. Drugą grupę tworzą osady polskie na południowym stoku Krępaku i nad środkowym Popradem do Lubowli. Trzecia — w dolinie Popradu tuż przy granicy galicyjskiej — obejmuje tylko dwie osady. Poza tem zwartem terytorjum istnieją jeszcze wyspy polskie wśród osad niegdyś czysto niemieckich. Na terytorjum polskiem Spiżu, mieszkają jeszcze gdzieniegdzie „Rusnacy“ tj. Rusini, w znacznej mierze spolszczeni.

W ostatnich czasach dzięki emigracji z Podhala, żywioł polski znacznie się wzmógł na Spiżu i wdarł się na terytorjum niemieckie, rozsiadłszy się w znacznej liczbie między Białą a Keżmarkiem.

P. Kołodziejczyk wymienia około 60 osad polskich na Spiżu, podając ludność polską na 32.000. Cyfra ta jest jednakże najmniej pewna, wobec istnienia obconarodowych domieszek, wciąż trwających procesów asymilacyjnych, wreszcie stałej imigracji z północy.

III.

W dotychczasowych obliczeniach operowaliśmy wraz z p. Kołodziejczykiem materjałem, jeśli nie zupełnie, wszechstronnie zbadanym, to w każdym razie mniej więcej pewnym. Na zwartem terytorjum polskiem komitatów trenczyńskiego, orawskiego i spiskiego, zostały już przeprowadzone jakie takie badania etnograficzne i lingwistyczne. Inaczej przedstawia się rzecz w dalszych żupaniach, omawianych przez p. Kołodziejczyka, a posiadających charakter słowacko-rusiński. Oto w żupaństwie s z a r y s k i e m według źródeł, wyzyskanych przez p. Kołodziejczyka, jest 18 osad polskich i 62.419 osób. Ale co do narodowości niektórych z tych osad, zdania są bardzo podzielone. Te, które jedni uważają za polskie, według innych są ruskiemi albo słowackiemi. Dojście prawdy istotnej utrudnia tu z jednej strony istnienie Polaków-unitów, zaliczanych do Rusinów, z drugiej zaś wielkie zepsucie gwary polskiej, upstrzonej naleciałościami słowackiemi i rusińskiemi. To samo da się powiedzieć i o Polakach w żupanji z e m p l i ń s k i e j, w której p. Kołodziejczyk wymienia 6 osad polskich i 2.222 Polaków, oraz w g i e m e r s k i e j, gdzie ma być 5.670 Polaków w trzech osadach. Co do komitatu u n g s k i e g o to p. Kołodziejczyk twierdzi, że są w nim napewno osady polskie, ale żupanja ta nie jest jeszcze zupełnie zbadana.

Tak więc poza komitatami, bezpośrednio przylegającymi do zachodniej Galicji, mamy do czynienia z wiadomościami dość niepewnemi albo też brakuje nam zupełnie tych wiadomości. Wątpliwem też jest bardzo, czy będziemy w bliskiej przyszłości rozporządzali jakiemiś informacjami pewniejszemi, wobec trudności, jakie się łączą z naukowemi badaniami okolic tak niedostępnych, jak wschodnie i środkowe komitaty węgierskie. Niedostępne są one nietylko z powodów przyrodzonych, braku komunikacji kolejowej i t. d., ale i ze względu na przeczulenie władz węgierskich, wietrzących w każdym przybyszu agitatora panslawistycznego.

Wprawdzie uważam za przesadę słowa p. Kołodziejczyka, jakoby żandarmi każdego „Polaka, badającego tamtejsze stosunki bezwzględnie odstawiali do granicy“, nigdy bowiem w swych niejednokrotnych wycieczkach na Orawę i na Spiż, nie byłem przez tych obrońców nienaruszalności M a g y a r o r s z a g u zaczepiany. Faktem jednakże jest, że badacze stosunków narodowościowych na Słowaczyźnie lub na Rusi węgierskiej, często bywają narażeni na liczne przykrości. Ale na to możnaby chyba znaleźć radę, przez zainteresowanie uczonych węgierskich daną kwestja, przez uzyskanie odpowiednich legitymacji od Akademji umiejętności w Peszcie i t. p., a przedewszystkiem przez wytłómaczenie czynnikom miarodajnym, iż Polacy nie mogą mieć żadnego interesu w szerzeniu panslawizmu i że — przeciwnie — wszelka pomoc kulturalna Polakom węgierskim, będzie zupełnie skuteczną odtrutką na panslawizm.

Co się tyczy żupanji, położonych tuż przy granicy zachodnio-galicyjskiej, to badanie ich ludności polskiej i pewne, bodaj dorywcze oddziaływanie na nią, nie jest tak trudne. Tędy bowiem skierowuje się rosnący z roku na rok, a usilnie popierany przez rząd węgierski, ruch turystyczny. Tysiące wycieczkowców zwiedzają zamki orawskie, idą z Zakopanego na Szmeks, krążą po Spiżu, ustawicznie stykając się z miejscową ludnością polską. Z drugiej znów strony mnóstwo chłopów polskich z za węgierskiej granicy przybywa do Galicji i takie punkty jak Żywiec, Maków, Nowy Targ i t. d. mogłyby się stać placówkami odpowiedniej działalności.

Położenie Polaków węgierskich do pewnego stopnia przypomina sytuację Rusi węgierskiej. I tu i tam brak świadomości narodowej ludu, i tu i tam brak uświadomionej pod względem narodowym inteligencji. A jednak Rusini galicyjscy potrafili, nie zrażając się żadnemi przeszkodami, zbadać dokładnie teren osad rusińskich na Węgrzech, nagromadzić bogate materjały z Rusi węgierskiej, sporządzić jej dokładną mapę etnograficzną. Prace Hnatiuka, Rozdolskiego, Tomaszewskiego z Rusi zakarpackiej, posiadają wybitną wartość naukową, gdy tymczasem my musimy dotychczas zadowalniać się bądź pracami obcych, bądź okruchami, zaledwie tu i tam podniesionymi przez naszych własnych badaczy.

Praca p. Kołodziejczyka — poza wartością informacyjną — ma jeszcze znaczenie spe-

cjalne. Wskazuje ona na ważną lukę w naszych wiadomościach i badaniach etnograficznych, skierowuje uwagę na teren pracy, zaledwie rozpoczętej i musi wywołać chęć odrobienia tego, co było dotychczas tak zaniedbywane.

Leon Wasilewski.



Narodziny austrjackiego Lwowa.

Na podstawie nieznanych dokumentów, raportów, korespondencyi etc. wyjaśnił pracowity i płodny historyk, dr. Bronisław Pawłowski, najsmutniejszą chwilę w dziejach Lwowa*) i opowiedział pięknie, a przystępnie o zajęciu go przez Austryę i o pierwszych krokach austrjackich generałów w mieście, które od wieków było przedmurzem Polski.

Ostateczny upadek pisany był miastu już w połowie ośmnastego wieku. Zubożałe doszczętnie, zadłużone po uszy, zaniedbane bez ratunku i pomocy, nie mogło już i nie umiało odgrywać nadal swojej dziejowej roli. Od 8. czerwca 1767 bawił tu rosyjski generał major Kreczetnikow i przygotowywał grunt pod przyszły zabór kraju, „zabawiając i rozrywając“ na razie, najbardziej wpływową damę ówczesnego świata, kasztelanowę Katarzynę Kossakowską. Za jej wpływem i paru innych znikczemniałych jednostek, obchodził Lwów 4. grudnia 1767 przy strzelaniu z armat imieniny carowej Katarzyny II., a równocześnie uginał się pod ciężarami i wydatkami na utrzymanie wojska rosyjskiego.

Kilkakrotne ataki konfederatów na Lwów w r. 1769 odparł wierny królowi Stanisławowi Augustowi, komendant Felicjan Korytowski, paląc całe przedmieście krakowskie, w r. 1770 powódź wydarła nawet trupy z grobów kościelnych, następnego roku zagrażało morowe powietrze, a już 19 lutego 1772 podpisały zaborcze mocarstwa deklarację podziałową i rozpoczynały targi o Lwów, na który miała apetyt i Rosja i Austrja, ta ostatnia bardzo niecierpliwy i śpieszny. Już w marcu opracował generał austrjacki Lacy szczegółowy plan wkroczenia i zajęcia ziem, mających przypaść Austrji; powołano z Moguncji hr. Pergena, który miał być ich gubernatorem, z Węgier generała Hadika, jako komendanta wszystkich oddziałów, mających wkroczyć do Polski, a 17 kwietnia wydano wojsku dyspozycje, aby było gotowe do marszu.

*) Bronisław Pawłowski: Zajęcie Lwowa przez Austrię 1772 r. z 17 rycinami w tekście. We Lwowie 1911. Bibljoteka lwowska T. XIV. Nakładem Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa.

Osobny korpus przeznaczono do zajęcia Lwowa, który tymczasowo obchodził uroczyście i po raz ostatni imieniny Stanisława Augusta nabożeństwem, odprawionem przez biskupa ruskiego Leona Szeptyckiego. Dnia 26 maja wydała rada wojenna Hadikowi rozkaz, ażeby feldmarszałek-porucznik hr. Esterhazy wyruszył natychmiast w kierunku Lwowa. Na czele tedy trzech pułków huzarów, dwu batalionów piechoty i czteru sześciofuntowych armat, ruszył Esterhazy 8 czerwca 1772 z węgierskiej miejscowości Homona, przeszedł przełęcz Łupkowską i przybył na Radoszyce i Szczawne 14 tm. do Liska a w cztery dni później przez Ustjanowę i Krościenko, stanął w Chyrowie. Rosjanie jednak zaczęli mu robić różne trudności, tak, że Esterhazy zniechęcony bezcelową korespondencją, wyruszył 23 czerwca na czele tylko dwu szwadronów Kaiser huzarów z Rudek w kierunku do Lwowa, a nazajutrz stanął we Lwowie, silnie obsadzonym załogą rosyjską, obok której pozostawał tu jeszcze mały oddziałek wojsk polskich w sile około 60 ludzi, stacjonowany w cerkwi św. Jura.

Po długich ceregielach wpuścili Moskale do miasta samego tylko Esterhazego, który zamieszkał tu, otoczony honorową eskortą rosyjską, a tymczasem jego korpus na Rudki, Lubień zdążał do Basiówki, dokąd przybył 28 czerwca. Następnego dnia przebył Skniłów i rozłożył się obozem w Kulparkowie, gdzie miał wyczekiwać dalszych rozkazów, a przedewszystkiem samego zajęcia Lwowa.

Zajęcie to opóźniało się jednak z dnia na dzień z powodu biernego oporu Rosjan. Tymczesem zaś podażał do Lwowa, szlakiem wytyczonym pzez Esterhazego, sam generał Hadik, który też 25 lipca wieczorem wjechał do miasta wraz ze sztabem. Wojsko jednak, na czele którego tu przybył, a to batalion grenadjerski, dywizja dragonów darmsztadzkich i piesze pułki Palfyego i arcyks. Ferdynanda musiał zostawić na wyraźne żądanie rosyjskie pod Kulparkowem.

Tego samego dnia podpisaną została w Petersburgu konwencja podziałowa Polski między Rosję i Austrję, która ostatecznie rozstrzygła o losach Lwowa. Mimo to przez cały jeszcze sierpień siedzieli tu Moskale, wyciskając rozmaite daniny z mieszkańców. Wreszcie 3 września powracający z Brodów generał Kamieński zawiadomił austrjacką komendę, że Rosjanie opuszczają Lwów. Formalności trwały jeszcze blisko dwa tygodnie, poczem 15 września po godzinie 12 w południe opuściły ostatnie oddziały wojsk rosyjskich z generałem Sirkowem na czele, miasto Lwów.

Po tym fakcie generał Hadik rozkazał natychmiast wkroczyć do miasta bataljonowi grenadjerów, dwoma zaś bataljonami z pułku piechoty arcyks. Ferdynanda obsadził przed-

mieście Halickie i Krakowskie. Tegoż samego dnia kilkudziesięciu szlachty, korzystając zdaje się z wymarszu wojsk rosyjskich, postanowiło urządzić tu sejmik i w tym celu w liczbie około 50 pojawili się wieczorem na rynku, z wielkim łowczym koronnym Branickim na czele, który nawet specjalnie tej nocy miał przybyć z Warszawy. Ponieważ wieści o tym sejmiku już wprzódy się rozchodziły, więc Hadik zwrócił uwagę tutejszemu staroście, że takie zebranie nie może się odbyć bez pozwolenia dworu wiedeńskiego. Gdy o tem szlachta się dowiedziała, pod wieczór, gdy Hadik wychodził z miasta, całą gromadą go otoczyła i prosiła o pozwolenie odbycia tego zjazdu. Jenerał i tym razem odmówił, wobec czego planowany sejmik już się we Lwowie nie odbył.

Nazajutrz opuścił ostatni oddział armji koronnej, wynoszący około 50 ludzi, ziemię lwowską. W trzy dni później nastąpiło dokładne przeszukanie obu arsenałów lwowskich i sporządzenie wykazu znalezionej w nich broni. We wtorek 29 września wśród huku dział i wielkiej wojskowej parady przybył do Lwowa hr. Pergen, a na niedzielę 4 października naznaczono uroczyste wprowadzenie gubernatora do katedry i ogłoszenie nowych rządów.

Dpiero teraz zorjentowali się lwowscy mieszczanie w sytuacji i zrozumieli o co chodzi. Pragnąc zaś zatrzymać wiary Stanisławowi Augustowi i Rzeczypospolitej, wystosowali do Hadika memorjał z prośbą, by byli od asystencji przy tym akcie zwolnieni. Wzbraniali się ogłosić uniwersały, omawiające objęcie tego kraju w posiadanie przez Austrję. Memorjał oczywiście nie odniósł żadnego skutku, wszelki opór był daremnym, a biedni mieszczanie znikąd nie mieli pomocy ani porady. Starosta lwowski Kicki wtedy chorobą był złożony, ze szlachty nie było nikogo, a duchowieństwo bez szemrania spełniało polecenia nowego rządu.

Musiało tedy miasto asystować przy intronizacji gubernatora, lecz pomne wierności winnej królowi polskiemu, pchnło sztafetą list do kanclerza Młodziejowskiego, na który przyszła odpowiedź w słowach mdłych i słabych. Wystosowano jeszcze jeden memorjał do Pergena, gdy przyszło do składania przysięgi nowemu rządowi, tak samo bezskuteczny, aż wreszcie dnia 29 grudnia 1773 musiał magistrat złożyć hołd Marji Teresie, czem dopełnioną została urzędownie „rewindykacja“ Lwowa przez Austrję.

Oto jest szkic pracy dra Pawłowskiego. Oparta na nieogłoszonych dotąd dokumentach z archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych, przynosi ona zupełnie nowy obraz chwili narodzin austrjackiego Lwowa, znacznie odmienny od tego, który się dotąd utarł w naszej historjografji.

Fr. Jaw.



Wawel.

Przyozdabiają w uroczyste szaty
Twe potrzaskane i zmurszałe mury
I mężów wielkich święte czczą popioły
Dźwigając dla nich grobowe marmury,
Twe nagie ściany pokryją szkarłaty,
Wieże dumnemi wyniosą się czoły...

*

Lecz czasem, zaprawdę, lepszym jest całun zniszczenia,
Gdy na pomnikach przeszłości legnie nakształt cienia
I starszym swoim, niemym językiem przeważa
Bo wtedy... mówią... kamienie.

*

A dziś ci narzucają błyskotliwość pawia
I dłonią świętokradzką bólu twego znamię
Zacierają starannie... Narodu sumienie
Otacza zwolna... pozłacana krata...

*

Gdy zgroza klęski od twych murów wiała
I otaczała legendarna chwała —
Wieniec męczeński zdobił twoje skronie...
A dziś wymyślna, purpurowa szata
Blaskiem uderza, a miłością wionie —
Jest jakby owym pozłacanym grobem
Gdzie zmarłe szczątki ducha ułożono...

*

Zdobią cię berłem i złotą koroną —
A gdzież jest owo uzbrojone ramię,
Co cię obroni?... Gdzie rycerze twoi?...

*

I miast być świadkiem pogromów — Hiobem,
Staniesz się cackiem — strojnym arlekinem...
I jak świecidło będziesz stać przed gminem.

*

Któż mu przypomni, że jesteś w niedoli,
Żeś ty bez Pana, bez sił i ostoi?...
Czyż serce tłumu zadrga i zaboli,
Widząc cię w szczęściu, stojącym przed światem —
Gdyś być powinien — bólu majestatem?...

Kraków. *Jan Szymański.*



PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

„Lamus". Redaktor Michał Pawlikowski. Rocznik III. Lwów. Dotychczas wychodził „Lamus" w czterech porach roku, a mianowicie na wiosnę, w lecie, w jesieni i zimie. Obecnie połączono wszystkie pory roku w jedno i puszczono w świat cały rocznik na rok 1911. Jest to duża, wieloarkuszowa księga, wydana z sumą najwyższego przepychu, zdobna w mnogie ilustracje, z tych jedna prześliczna, kolorowa. Treść, o ile w każdym poprzednim zeszycie była bardzo bogata, to obecnie w całym roczniku jest nią w czwórnasób i to tak w pierwszym oddziele „Dzisiaj", gdzie mieszczą się utwory współczesnych, samych dobrych i zaszczytnie znanych autorów, jak i w oddziele drugim „Wczoraj", gdzie znowu przeważają materjały historyczne. Są tedy w pierwszej części utwory Józefa Jedlicza, Fr. Mirandoli, Stanisława Maykowskiego, Marty Hubickiej, Zofji Rybickiej, Ewy Łuskiny, Jana Snowicza, Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Kazimierza Woźnickiego, Władysława Jarockiego. W tej pierwszej części podnieść należy zwłaszcza „Rubayat", zbiór ulotnych czterowierszy Omara, wielkiego mędrca Persji z XII. wieku, przekładania p. Michała Pawlikowskiego i Maryli Wolskiej. Utwory te nieznane były dotychczas w naszej literaturze, a przekład ich jest wspaniały. Podnieść dalej należy ilustrowaną bogato rzecz dra Mieczysława Tretera o Galerji miejskiej we Lwowie. Uczony historyk sztuki i dobrego już w Polsce imienia autor, opisał szczegółowo dział polskich mistrzów w Galerji miejskiej we Lwowie, podniósł znakomicie jej dobre strony i wysoką wartość kulturalną dla Lwowa, a jego cenne uwagi będą zapewne dla zarządu Galerji pożądanym materjałem do dalszej pracy. Z dalekiej znowu Moskwy nadesłał pilny pracownik w zakresie sztuki i znany zaszczytnie autor, p. Paweł Ettinger, notatkę o stosunku Stanisława Leszczyńskiego do znakomitego mistrza ślusarskiego Jana Lamour, oraz pełne trafnych spostrzeżeń notatki turystyczne po europejskich centrach sztuki.

W części drugiej znajdujemy przedewszystkiem nieznane dotąd utwory Juljusza Słowackiego, wydobyte przez Bronisława Gubrynowicza, oraz bardzo ciekawe wspomnienia malarza Izydora Jabłońskiego o Matejce, wydane z rękopisu, znajdującego się w bogatych zbiorach dra Adolfa Sternschussa.

Aksinia. Opowiadanie z życia moskiewskiej Lechii Adama Szymańskiego. Kraków, 1911. Znany krytyk literatury, p. Adam Grzymała Siedlecki, charakteryzuje autora niniejszej przepięknej opowieści jako niezwykłego, a serdecznego obserwatora. W jego nowelach niema śladu rozkoszowania się procesem kształtowania estetycznego figur i sytuacji. Ludzie i zdarzenia tych pięknych jego „Szkiców" tacy są i takie, nie inni i nie inne — bo takimi byli ludzie, przezeń w rzeczywistości obserwowani, takie chwile przeżywali. Dziełami sztuki stały się owe wydarzenia nie w retorcie udoskonalenia pisarskiego, lecz mocą serdecznej postrzegawczości autora. Jego serce ma jakąś seizmograficzną czułość na utajone drgania duchowe bliźnich. Ów epicki już dziś „Srul lubartowski", lub inny obrazek syberyjski, nie potrzebował podpórek imaginacji, bo Szymański dojrzał to wszystko, co inny pisarz wymyśliłby na temat „Srula". Nie dlatego też napisał opowieść o żydzie syberyjskim, że żyd ów był ideą artystyczną, lecz, że prawdziwa relacja o nim była godna utrwalenia. Nie płody też, ani produkcje pisarskie są jego opowieści, lecz jakby nagrobki, stawiane niezwykłym zdarzeniom, które widział, a które przeminęły, a które oddaje „niekłamane w niczem".

Takim pomnikiem rzeczy widzianych jest i „Aksinia", najnowsza powieść potężnego autora, zaczerpnięta z życia ludu, który osiadł na linji granicznej zlewów Dniepru i Wołgi, a o którym powiada Nestor, że jest lackiego pochodzenia i sam siebie nazywa Polechami. Z ludu tego wyszła bohaterka powieści, Aksinia, podobna do tych dziewek, które kiedyś, przed wiekami z takim ogniem, z takim zapałem śpiewały naszym praojcom, rolnikom, że zyskały swe cudowne imię dziew, dew — istot, duchem boskim owianych.

NOTATKI.

Wykopalisko monet. W Leszniowie nad Styrem wykopali wieśniacy szklaną, czworoboczną flaszkę, z uszkodzoną nieco szyjką, we flaszce zaś znalazło się ośmset kilkanaście monet drobniejszych, różnego rodzaju. Z tej liczby udało się inżynierowi Wydziału kraj., p. Andrzejowi Korneli, uratować 745 sztuk razem z flaszką. Znaczna część wykopaliska (275 sztuk) składa się z miedzianych Boratynek Jana Kazimierza, obok nich zaś znalazło się po kilkanaście lub po kilkadziesiąt sztuk monet pruskich elektorów Jerzego Wilhelma i Fryderyka Wilhelma, a dalej szelągi szwedzkie królów: Gustawa Adolfa, Karola Gustawa, królowej Krystyny, wreszcie zaś monety Chrystjana II., króla duńskiego. Monety są na ogół dobrze zachowane, a jeżeli wolno w tym wypadku snuć jakiekolwiek przypuszczenia, to najprawdopodobniejsze będzie mo-że to, że monety te razem z flaszką pochodzą od jakiego żołnierza z pod chorągwi Stefana Czarnieckiego, który z wielkim wodzem wojował w Danji, aż go wreszcie jakaś zła przygoda nad Styrem pozbawiła oszczędności z żołdu, a może także i życia. Wykopalisko znajduje się w posiadaniu p. Korneli, który, nawiasem powiedziawszy, posiada już znaczną ich liczbę, gdyż jako inżynier melioracyjny, zajęty przy pracach gruntowych, zwraca zawsze baczną uwagę na wykopaliska wszelkiego rodzaju.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.